Nr. 10. 1891 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Kwietnia 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie. ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnosza się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Po wystawie.

(Z rysunków Kostrzewskiego).



— Powiadam wujaszkowi, że na wystawie w Paryżu, istne cuda... Brazylijczycy, hiszpanie, anamici, arabowie, prawdziwa wędrówka narodów.

— Mój kochany, tu nie Paryż — a patrz oto... jaką ja mam ciągle wędrówkę narodów.

Nie potrzeba...



— A ciebie jak wzięli do wojska, takiego maciupuńkiego?...

— A jak?... Wzięli za łeb, ta już!... Może wyciągną.

— A gdy oni ci łeb urwą, a większym nie będziesz... Przeze łba zostaniesz...

— Tá na co mi łeb? Wojak jak ma ręce i nogi, to mu więcej nie trzeba.

Porada na prędce...



— Doktorze, doktorze! Teraz właśnie, czuję, że mam atak sercowy!...

— Wiem, wiem... Ale do tego są specjalne damy, aby sercu ulżyć.

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając rok XIV. wydawnictwa, z umysłu nie piszemy obszernej rozprawy o tem, co było i o tem, co ma być. Było tak, jak w twardych naszych stosunkach i ciężkich warunkach bytu, mogło być najlepiej — będzie tak, jak pozwolą siły, cały zapas dobrej woli, najlepszych chęci i szczerego patrjotyzmu polskiego, który był, jest i będzie zawsze naszym codziennym pacierzem i artykułem wiary. Pismo nasze będziemy redagować w tym samym duchu i kierunku, będziemy urozmaicać i dołożymy wszelkich starań, aby było pouczające, pożyteczne i przyjemne. Za usterki w wydawnictwie, jeśli były jakie, serdecznie przepraszamy — ciężko jest wszystkim w naszych stosunkach ale najciężej, niezawodnie, wydawnictwom perjodycznym w Galicji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi odnowić bieżącą i wyrównać zalegającą prenumeratę, nadmieniając, że wszelkie zaległe rachunki, są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe. Wszelkie korespondencje tak zwykle, jak pieniężne adresować należy:

Administracja „Gońca i Iskry“
we Lwowie
ulica Kraszewskiego l. 23.

O handlu naszemi dziewczętami
w Brazylji i Argentynie.

Pod takim tytułem wyszła w tych dniach broszura, w której autor dotknął najdrażliwszej, a od dawna już praktykującej się ohydnej sprawy wywożenia do Ameryki naszych dziewcząt, — tych zastępów nieszczęśliwych, upadłych, przynoszących wstyd polskiemu narodowi i dających, jak najgorsze wyobrażenie tamtym ludom o naszych kobietach. Nie tylko w Brazylji i Argentynie, ale i w całej południowej Ameryce, właścicielami niemal wszystkich publicznych domów rozpusty są żydzi polscy. Niegodziwi i wstrętni ci procederzyści utrzymują cały legion agentów również żydów, którzy kilka razy na rok odbywają podróż do Europy, po żywy towar. Szukają zaś go w Kongresówce, w Galicji i w Księstwie Poznańskiem, ku czemu dopomaga im znajomość stosunków i płatni dobrze subagenci miejscowi.

Wyjeżdżające dziewczęta podzielić można na trzy klasy: do pierwszej należa kobiety złego prowadzenia, nic nie mające do stracenia; dalej te, które uległy namowom,

z powodu biedy i braku zajęcia; do trzeciej i ostatniej wreszcie klasy, należą łatwowierne, obałamucone, nie wiedzące gdzie i po co jadą. Agent wyglądający na przyzwoitego gentelmana, stanąwszy w hotelu, czeka na kolejno zgłaszające się doń ofiary, wyszukane już i przygotowane przez jego faktorów. Oceniwszy stojącą przed swym obliczem dziewczynę, traktuje z nią, stosownie do kategorji, do jakiej należy. Jeżeli ma do czynienia z dziewczęciem niewinnem, podaje się za osiadłego w Anglji emigranta, który potrzebuje bony do dzieci, lub towarzyszki dla swej żony. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że ta trzecia kategorja kandydatek najwięcej jest poszukiwaną.

Gdy raz już naiwna znajdzie się na pokładzie statku, nic jej od czekającego ją losu nie uchroni. Bywały często wypadki, że dziewczę stanąwszy na miejscu i spostrzegłszy, gdzie się znajduje, protestowało krzykiem i chciało uciekać. Sprawa wtedy oparła się o komisarjat, dokąd zawezwany zostaje prócz strony skarżącej i właściciel zakładu, oraz tłómacz żyd, a z pewnością, jaki agent do tej samej szajki należący, który tłómacząc wprost przeciwnie słowa skarżącej, przekonywa komisarza, iż całe zajście jest powodem chwilowego nieporozumienia. I cóż ma począć biedne dziewczę? gdzie szukać pomocy? Poddaje się smutnemu losowi, który jej już z góry przeznaczono.

Za jedną dostarczoną dziewczynę pobiera agent od 10. tysięcy do 20. tysięcy franków, to też nie dziw, że nie szczędzi zachodów, bodajby przyszło narazić się i na odpowiedzialność sądową. Policja południowo-amerykańska, dobrze opłacana przez właścicieli takich domów rozpusty, patrzy na nadużycia te przez szpary, a częstokroć pozwala na wszystko otwarcie. Ażeby dać dokładne wyobrażenie, na jak wielką skalę odbywa się wywóz naszych dziewcząt, dodać musimy, że liczba ich w Buenos-Ayres wynosi kilkaset, zaś w całej południowej Ameryce dosięgnie kilku tysięcy. Ten smutny fakt, wpływa bardzo źle na wyobrażenie amerykanów o nas, a szczególniej o naszych kobietach.

Czyżby nie można było, jednak, zaradzić tym nadużyciom, rozciągając baczniejszy nadzór nad agentami i ich faktorami? Czyż nie byłoby właściwem, odniesienie się do rządów amerykańskich z prośbą, o zwrócenie pilnej na nich uwagi? Czy wreszcie nie znaleźliby się w Hawrze, Antwerpii i Hamburgu, zkąd najczęściej wyjeżdżają z łupem swym niecni agenci; czyżby, mówimy, nie znaleźli się tam ludzie dobrej woli, którzyby zrewidowali odchodzące statki, lub listy pasażerów, zwracając uwagę na nazwiska polskie i żydowskie? Może wreszcie ktokolwiek wskaże lepsze drogi do dopięcia tego celu. Na pomoc policji miast portowych w podobnym wypadku, możnaby liczyć śmiało

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Zmarł we Lwowie ś. p. Władysław Gołemberski, dziennikarz i można powiedzieć, polityk z zawodu. Karjerę polityczną rozpoczął od wypadków grupujących się około 1863 r. Był nawet wtedy członkiem tajnego rządu narodowego. Musiała to być głowa niezwykła, skoro zmarły minister Andrassy powołał Gołemberskiego do swego boku, jako sekretarza i poruczył mu misję polityczną w naszem społeczeństwie — z tego, właśnie, powodu i z pieniędzy Andrassego, wydawał Gołemberski we Lwowie przed laty codzienną gazetę *Ojczyznę*, która, jednak, nie spełna w rok upadła, zjadłszy ze sto tysięcy reńskich... Ś. p. Gołemberski, niezawodnie, rozporządzał szerokiemi wiadomościami, znał stosunki europejskie na wylot, jego wierzenia i poglądy polityczne były głębsze, bystre nawet — oddany był też cały sprawie polskiej — ale istotnego talentu dziennikarskiego nie miał, a forma literacka, jaką władał była zawsze sucha, zawiła — nie pociągająca... Gołemberski napisał kilka broszur treści politycznej. Ostatnimi czasy był współpracownikiem, czy współredaktorem tutejszej *Gazety Narodowej*.

Ś. p. Gołemberski pochodził z Płocka, gdzie ojciec jego był adwokatem. Do gimnazjum chodził w Płocku, a do uniwersytetu w Moskwie, otrzymawszy tam naukowy stopień kandydata nauk przyrodzonych, to samo, co w Galicji doktor filozofji. Był potem profesorem gimnazjum realnego w Warszawie, a później po katastrofie 1863 r. przemieszkiwał po różnych miastach Europy, aż nareszcie przesiedlił się do Węgier, zawiązał tam liczne osobiste stosunki, przyjął obywatelstwo węgierskie i jako taki przemieszkiwał w ostatnich paru latach we Lwowie.

Przeżył lat 57 pozostawił żonę i przybranego syna.

= W Warszawie zmarł dr. Wilhelm Lubelski, ordynator oddziału psychiatrycznego dla kobiet, przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Urodzony w Płocku w r. 1832, na uniwersytecie w Dorpacie otrzymał stopień doktora medycyny. Osiadł potem w Warszawie i tu zyskał należny rozgłos, nietylko na polu nauki, ale jako człowiek przezacnego serca. Zasługi ś. p. Dra Lubelskiego, odnosiły się przeważnie do maluczkich i cierpiących istotnie. Będąc lekarzem przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności, pracował tu bardzo gorliwie i bezinteresownie — jako ordynator oddziału dla obłąkanych kobiet, przyszpitalu Dzieciątka Jezus, Dr. Lubelski robił więcej, niż najsumienniejszy lekarz robić jest obowiązany, gdyż nie zapominał i o stanie umysłowym tych nieszczęśliwych, o ile to było możebne. W sprawach dotyczących zdrowia publicznego, Dr. Lubelski brał zawsze współudział. W roku 1887 nie szczędził pracy, aby projekt wystawy hygienicznej doszedł do skutku. Na ostatniej wystawie paryzkiej, był Dr. Lubelski honorowym prezesem, kongresu lekarskiego. Był też zmarły lekarzem warszawskiej kolonji francuskiej, a za zasługi na tem polu, mianowany został oficerem legji honorowej. Oprócz mniejszych artykułów, zmarły ogłosił drukiem dwie większe prace: *Jak pielęgnować zdrowie* i *Małżeństwo*.

= Wspomnienie z powodu śmierci księcia Napoleona Bonaparte, zwanego popularnie we Francji Plon-Plon.

Księżna Klotylda, która przybyła do Rzymu, do chorego i umierającego już męża swego, księcia Napoleona, dawno nie gościła w Wiecznem Mieście. Mąż jej, przysłowiowy niedowiarek, żył z księżną w ogóle niedobrze, ani na jotę nie ustępując jej, tem mniej ulegając jej wpływom. Nieporozumienia między księciem Napoleonem, a żoną, później zaś z synami, dochodziły takich rozmiarów, że się całe lata nie widywali. Źródłem głównem tego rozdźwięku był sam książę, afiszujący swą massonerję i bezwyznaniowość w sposób teatralny, czego księżna, dobra katoliczka, nie chciała tolerować. Ztąd też niesnaski, które atoli z biegiem czasu dosięgły skandalicznych rozmiarów, nie budząc wszelako żadnej w księciu reakcji. — Rozdrażnienie obustronne małżonków doprowadziło ich do tego, że przed kilkunastu laty stosunki zostały zerwane. W tej sytuacji zastała ich śmierć Wiktora Emanuela, ojca księżnej Klotyldy. Wówczas to księżna, przy całej swej religijności, przekonała się, że w pożyciu małżeńskiem obowiązana jest religijnie do czegoś więcej, aniżeli do pietystycznych admoni cyj i swarów z małżonkiem swoim. Na wieść o śmierci ojca postanowiła przybyć do Rzymu. Rzym jednak jest dwojaki i księżna Klotylda, poczytując się za prawą córkę Kościoła, zanim udała się w drogę, złożyła wizytę nuncjuszowi papiezkiemu w Paryżu, zapytując, ażali będzie przyjętą przez Papieża. Odpowiedź była nieprzychylna. Pius IX. oznajmił, że księżnej nie przyjmie i to nie dla powodów politycznych.

Księżna Klotylda nie przybyła do Rzymu, na pogrzebie ojca swego nie była.

Następstwem oświadczenia papieskiego było w parę miesiecy zaszłe pojednanie małżonków. Odtąd księżna starała się oddziaływać na męża rozumniej i oględniej i nie bezpośrednio. Nie trapiony przez swarliwą gorliwość religijną, pozostawiony niejako sam sobie, książe Napoleon zaniechał powoli, — może i sam wiek przyczynił się do tego, — swej postawy frondującej; nie doszedł do dewocji, to prawda, ale poczęto widywać go w kościele, którego progu, zarzekał się publicznie, że póki życia nie przestąpi, a w ostatnich latach zawarł stosunek szczerej przyjaźni z biskupem Mermillod.

Los zrządził, że w tym samym Rzymie, zapadł na zdrowiu śmiertelnie mąż księżnej Klotyldy. Teraz księżna podążyła do Rzymu i, jak ogólnie przypuszczają, upewniła się przedtem, że przez Leona XIII. zostanie przyjęta.

Jeden szczegół z przyjazdu księżnej godzi się zaznaczyć. Księżna Klotylda, siostra króla Humberta, przybyła do Rzymu zwyczajnym rannym pociągiem i wysiadła z wagonu pospołu z innymi podróżnymi. Na peronie oczekiwał ją król i zrobił jej wymówkę, że nie zachowuje pozorów. Na to księżna wyrzec miała podniósłszy rękę ku watykańskiej dzielnicy:

-- Gdyby nie pośpiech, byłabym weszła do Rzymu pieszo i na klęczkach.

= Tuczone żony.

Major Kasatti, który bawił w Afryce, opisuje pochód króla Unjoro, gdy ten z dworem przenosił się z miejsca na miejsce, z powodu ukazania się na granicy armji Wagandów. W końcu tak pisze Kassati: „Naraz tłum zaczyna się tłoczyć, ciśnie się do bramy pałacu, okrzyk podziwu i zdumienia wyrywa się z wszystkich piersi. — Czterech silnych mężczyzn niesie wielką lektykę (nosze), a w niej siedzi kobieta olbrzymich rozmiarów, wyglądająca, jak niekształtna bryła mięsa, z maleńkiemi, zaledwie widocznemi oczami. Jest to jedna z tuczonych żon króla Czua. Na dworach Ugandi i Unjoro posiadanie żon tuczonych, dochodzących pod względem grubości do niebywałych rozmiarów, dodaje blasku godności królewskiej. Zbytek podobny uważany jest za oznakę bogactwa i szczególnej znakomitości, a wszyscy zazdroszczą małżonkowi królewskiemu podobnego skarbu. Kobiety na to zaszczytne stanowisko przeznaczone, są żywione osobno; pokarmy podają im w oznaczonych odstępach czasu i odmierzonych starannie porcjach. W końcu, owe tuczone żony królewskie nie mogą wcale chodzić, tylko czołgają się po ziemi i to z trudnością".

= Święcenie niedzieli w Anglji.

Dla większej części mieszkańców stałego lądu Europy, są niedziele i święta dniami uciechy i zabaw, dla urzędników kolejowych, pocztowych i innych, jako też dla sług, dniami nieraz podwójnej pracy. Obowiązkom religijnym uczyniono — jak się wielu ludziom zdaje — zadość wtedy, gdy się było na nabożeństwie w kościele. To jednak nie dość.

Anglicy są narodem bardzo praktycznym, nie bawiącym się żadnemi mrzonkami, a stawiającym interes po nad wszystko, a jednak, jakże to oni święcą niedziele i święta!

Już w sobotę po południu ustają po części prace, bo tego czasu trzeba użyć do zakupów, rozrywki itp. Gdy się w sobotę o pierwszej godzinie w południe idzie ulicami Londynu, lub innego miasta angielskiego, gdzie są sklepy, warsztaty itp., to wrzawa tam i ścisk dwa razy tak wielki, aniżeli zwykle, bo fabryki kantory zamykają, więc wychodzą z nich wielkie masy robotników, kupczyków itp. i dążą na przedmieścia, gdzie po części mieszkają. Gdy w domach zjedzą obiad, wychodzą całe rodziny na miejsca przechadzek

i zabawiają się różnemi grami, lub ćwicze niami. Biorą w tem udział wszyscy, i bogaci i biedni, a przebywanie na świeżem powietrzu jest niezawodnie dla zdrowia korzystniejsze, aniżeli siedzenie np. w zadymionej szynkowni, lub restauracji.

Na drugi dzień (w niedzielę) rano, ledwie się człowiek obudzi, zaraz wpadnie mu w oko, że na ulicach cisza niezwykła panuje. Po kawiarniach, restauracjach pusto, każdy pilnuje domu. Po śniadaniu zabiera się każdy, który tylko może do kościołów. W wielu rodzinach jadają w niedzielę zimne obiady, aby kucharki i służące mogły iść do kościoła i nie potrzebowały obiadem się zajmować.

Żaden kupiec nie idzie do swego kantoru, lub sklepu, choćby nawet w tym tylko celu, aby listy przeczytać. I naprόżnoby chodził, bo poczta zamknięta, więc listów nie ma. Większa część zwykłych pociągów kolejowych stoi, tylko rano i wieczorem kursują koleje żelazne, konne i omnibusy, a to tylko w tym celu, aby ułatwić odwiedzanie kościołów. Wszystkie sklepy zamknięte. W restauracjach i oberżach wolno sprzedawać jedzenie i trunki tylko takim, którzy udowodnią, że mieszkanie ich jest 6 mil od miasta odległe.

Po nabożeństwie przedpołudniowem udają się wszyscy na obiad, a następnie, albo wychodzą na przechadzkę, albo czytają w domu nabożne książki, lub grywają nabożne pieśni na skrzypcach, fortepianie itp. Nikt się nie poważy urządzić światowej muzyki. Pod wieczór idą wszyscy do kościołów, a potem jak najrychlej na spoczynek.

= O kuchni sułtana.

Ciekawe podaje szczegóły pewna francuska, która przez dłuższy czas uczyła odaliski haremowe języka francuskiego. Budżet kuchenny sułtana wynosi 1 miljon franków, przyczem wszakże należy wziąść pod uwagę, iż stare przysłowie tureckie mówi, że okruchami spadającymi ze stołu podyszacha, mogłoby się codziennie nasycić 1.500 ludzi. W Turcji jadalnia jest nieznaną. Kuchnie sułtańskie zajmują przestrzeń 3.000 metr. kwadr., a krząta się w nich cała armja oficjalistów. Są tam setki archistów (kucharzy), jamaków (pomywaczy), tablakiarów (służących) i sofiadaisów (przygotowujących potrawy). Ulubionemi potrawami sułtana są: cziczekebab, mięso pieczone na rożnie; taszekebab, mięso pieczone na patelni i kuzubdobmassa, cały szkopowy baran; nadto jarzyny, sprowadzane do kuchni sułtańskiej ze wszystkich stron państwa, asmakabtik, rodzaj dyni, oraz różne kremy, sorbetty i słodycze, które w kwiecistej mowie wschodniej nazywają się „słodyczami nieba“, „wonnemi ustami“ itp. Sułtan jada zawsze, jeżeli nie ma obiadu urzędowego, przy srebrnym stole. Skoro sułtan daje znak, żeby obiad podano, kuchmistrz wnosi ów stół, a za nim wchodzi długą procesją służba ze wszystkiemi potrawami, które stawiane są wszystkie od razu przed sułtanem; on zaś bierze to z jednej, to z drugiej. Półmiski przynoszone są z kuchni opieczętowane, a pieczęcie kładzie tam na miejscu sam Osman basza.

= Mężczyzna ożenił się z mężczyzną.

Henry Sewer, niemiec, mieszkający w Chicago, posiadający kapitału 42.000 dolarów. chciał się ożenić i w tej myśli ogłoszenie posłał do gazety. Dostał pomiędzy innymi interesujący list z Minneapolis. Zawiązała się korespondencja, a w rezultacie odbył się ślub w domu Sewer'a. Zaraz po ślubie małżonka oświadczyła mężowi, że musi wracać do domu, ponieważ ojciec zachorował, a wart on jest 40.000 dolarów. Sewer dał swej żonie 150 dolarów, a obiecał jej dać 2 000 dolarów, skoro powróci do niego. Korespondencja była utrzymywaną regularnie. Wreszcie żona mu doniosła, że ojciec jej umarł, pozostawiając majątku 40.000 dolarów w nieruchomościach. Sewer znów posłał jej pieniędzy na podróż, przyjechała do Chicago i zaraz zażądała obiecanych 2.000 dolarów, których jednak Sewer nie chciał dać. Przyszło do sprzeczki i nareszcie do bitwy. Podczas zapasów, suknie mniemanej żonie opadły i... ukazał się mężczyzna w spodniach. Zaczem się mógł zawiedziony Sewer zorjentować, to oszust uciekł, nie pozostawiając żadnego śladu po sobie.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 9).

— I nie boisz się pani sama płynąć tak daleko? — zapytał.

— Czegóżbym lękać się miała? Na ulicy spotkać mię może człowiek zły, lub pijany — na rzece jestem zupełnie swobodną. Po za Westminsterem nie spotyka się już nikogo, — można myśleć, głośno śpiewać i oddychając czystem i świeżem powietrzem, pozwolić falom nieść się z powrotem do domu.

— Ależ tak sama?

— Przywykłam. Niekiedy Kasia, lub Feliks towarzyszą mi w tych wycieczkach, lecz Feliks nie lubi mojej małej łódki.

— I nigdy nie wysiadasz pani na brzeg w mieście?

— Nigdy? To zepsułoby mi całą przyjemność. Znalazłabym tam nowe, nieznane ulice, o których nic nie słyszałam i przekonałabym się, że przeszłość, w której żyję, zniknęła bez śladu. To byłoby smutne, jak strata przyjaciół.

— Więc pani żyjesz jedynie przeszłością, teraźniejszość nie pociąga cię wcale?

— Nie znam jej. Dla mnie stary Londyn żyje. Oto naprzykład Battersea Park, tu ponad tym tarasem.

— Battersea Park? Znam St. Jamek Park i Hyde Park.

— To jest Battersea Park. Przed laty trzydziestu były tu puste pola, gdzie polowano na gołębie i kuropatwy, lecz ja wyobrażam tu sobie jeszcza dawniejsze czasy, kiedy lord Bolingbrocke miaszkał tu w swoim wspaniałym pałacu, otoczonym pięknymi ogrodami i z przyjaciółmi przechadzał się po wybrzeżu. Widzę ich czasem w jedwabnych pończochach, koronkach i białych perukach z kapeluszami pod pachą: Pope, Swift, Adisson, Arbuthnot, chciałabym słyszeć co mówią, lecz nie śmiem się zbliżyć do brzegu. To byłoby brzydko, nieprawdaż?

— Zapewne. Addison gani młode osoby, że lubią podsłuchiwać. Czy dziś nie widzisz pani tego towarzystwa? Ja bo nie mam zdolności wywoływania duchów.

— Nie — odparła z powagą, dzisiaj nie widzę nikogo, zdaje mi się, że na to potrzeba być samą. A oto dawny dom Tomasza More; zbudował go sam, podług własnego planu i żył tu z córką swoją Małgorzatą. Pod temi staremi drzewami rozmawiają zwykle wieczorem, — on ma twarz bardzo piękną i rozumną, ona kochającą. To ogród botaniczny, dzisiaj po większej części zabudowany nowymi domami. A tutaj Ranelagh, piękne miejsce, gdzie się zbierano na tańce przy dźwiękach orkiestry, blasku księżyca i olejnych latarni. W ogrodzie przechadzały się piękne panie i mężczyźni w błękitnych i purpurowych kaftanach. Potem wsiadali do łódki, pięknej łódki wysłanej dywanem i płynęli przy blasku księżyca aż do Chatsea-Reach.

Laurenty westchnął.

— Niestety — rzekł, — ja nic z tego zobaczyć nie mogę, nawet lorda Bolingbrocke na jego tarasie.

— A czybyś go pan poznał, gdybyś go zobaczył?

— Wątpię. Dlatego też prawdopodobnie zobaczyć go nie mogę.

— Bardzo jest przyjemnie wyobrażać sobie te rzeczy — rzekła Altea poważnie. — Zdaje się prawie, że one istnieją. W domu mamy dużo starych książek, poezyj, pamiętników, historyj, czytałam je wszystkie i nieraz zdaje mi się, że przeszłość jedynie była rzeczywistością, epoką wesela i szczęścia, a my żyjemy po to, aby czytać o niej i rozpamiętywać.

— Jakto! — zawołał Laurenty, — więc życie pani jest jedynie rozpamiętywaniem przeszłości?

— Ja nie znam świata; pan, który znasz go lepiej, sam powiedz, czy wiek miniony nie był dziesięć razy przyjemniejszy od tego, w którym teraz żyjemy?

— Nie, miss Indagine, zdaje mi się przeciwnie, że teraz jest lepiej, niż było kiedykolwiek.

— Ależ dawniej bywały bale, tańce, wycieczki i wszelkiego rodzaju przyjemności.

— Tak... ale.. czyż teraz nie mamy tańców i balów, muzyki, teatrów, śpiewu? Czyż kobiety dzisiaj mniej piękne? mężczyźni mniej szlachetni i grzeczni? Co do mnie, miss Indagine, jestem zupełnie zadowolony z teraźniejszości.

— Tak, ale...

Zaśmiała się cichym, niewinnym śmiechem dziecka.

— Jeśli tak jest naprawdę, jak pan mówisz... Mnie się zdaje, że gdybym żyła przed stu laty, widziałabym może trochę tego życia, — teraz... na Bank-Side nie ma nic z tego wszystkiego i nie mogę prawie uwierzyć, aby istniało gdziekolwiek. Świat, towarzystwo — chciałabym je zobaczyć choć zdaleka. Mogłabym malować obrazy z życia przeszłego wieku, lecz tego, które teraz podobno istnieje, nie mogę sobie wyobrazić.

— Czyż pani nie opuszczasz nigdy Bank-Side? Musisz przecież gdzieś bywać? — gdziekolwiek?

— Nie bywamy nigdzie. Nigdy nie opuszczamy Bank Side.

— Nigdy?

— Nigdy. I nikt do nas nie przychodzi. Żyjemy jak pustelnicy, — we troje, — ojciec, wuj Luttrel i ja. Oliver przyjeżdżał dawniej na wakacje, ale nigdy nie lubił wybrzeża, a odkąd powrócił z Niemiec, odwiedza nas rzadko.

— Czy jest tak wyłącznie zajęty nauką? spytał Laurenty, przypominając sobie scenę, którą obserwował z mostu.

Altea zarumieniła się lekko.

— Niewiele mogę panu o nim powiedzieć — rzekła. — Nie wiem, co lubi i czem się zajmuje. Ojcu swemu nawet nie opowiada o sobie. Prowadzimy życie tak odosobnione, że trudno znaleść zapewne coś wspólnego pomiędzy nami i światem. I pan znudzisz się z nami niedługo, ale tymczasem przychodź pan tak często, jak możesz, pomówić z moim ojcem. On pana lubi i tak dawno już, dawno nie rozmawiał z nikim o tem, co go najbardziej zajmuje. Od lat trzydziestu jest dobrowolnym wygnańcem i pustelnikiem.

— Znudzić się z panią... — zaczął Laurenty i urwał nagle, nie śmiejąc powiedzieć jej szczerze, co czuł i myślał w tej chwili. —

W łaźni.

To się rozumie.



— No, bywaj zdrów, mój Janie!...
— Jabym prosił łaski pana, żeby mi wskazał miejsce, gdzie ja za takie pieniądze mogę zdrowia dostać?... Calutenkie cztery centy dostałem na piwo...
— No tak, ja dałem na piwo, nie na zdrowie, a piwa wszędzie można dostać za cztery centy...



— Kiedy byłam młoda, jakoś lepiej mi się te strony podobały...
— Ba! ja ci zaręczam, że wtedy i ty tym stronom lepiej się podobałaś..

Powiedz mi pani — odezwał się znowu, — czy naprawdę nigdy nie tańczyłaś?

— Nie wiem nawet jak tańczą, ponieważ tego nigdy nie widziałam; domyślam się tylko, że menuet został zapomniany.

— I nie znasz pani teatru?

— Nie znam nic i nikogo. Nie mamy przyjaciół i znajomych, widuję tylko Kasię i Flavię.

— Boże sprawiedliwy! A cóż pani robisz codziennie?

— Czytam, szyję, haftuję, porządkuję w domu. Nie jest to tak smutne, jak pan sobie wyobrażasz, lecz myślę, że w świecie musi być inaczej.

— I całe lato przepędzasz pani także na Bank-Side?

— Nie mamy za co wyjechać. Ojciec posiada wprawdzie parę małych domków na wybrzeżu, ale ten dochód stanowi całe nasze utrzymanie. Pacjenci wuja są biedni, wszyscy jesteśmy ubodzy.

— Ależ jesteście bogaci! Ogromny majątek czeka, abyście po niego wyciągnęli rękę! — chciał zawołać Laurenty, ale pomyślał i umilkł.

— Mieszkasz więc pani w Londynie i nie znasz go nawet?

— Och, znam go trochę. Znam City i Borough. City jest prześliczne. Czytałam o niem dużo w starych książkach, a potem przechadzałam się po ulicach i myślałam o tem, co było na nich niegdyś. Bardzo przyjemnie iść tam w sobotę po południu, bo ulice są puste i ciche, a kościoły otwarte, ale w niedzielę zrana jeszcze lepiej. O, nie myśl pan, że wcale nie znam Londynu,

— Miss Indagine, czy mogę pani zrobić pewną propozycję?

— Jaką?

— Dla mnie nadzwyczaj korzystną. Pokaż mi pani City i Borough, a ja zaprowadzę panią na West-End. Znam je trochę. Cóż pani na to?

Altea zawahała się trochę. Jakiś instynkt ostrzegał ją o podstępie, ale spojrzenie młodzieńca było tak czyste i jasne, że z ufnością wyciągnęła doń rękę.

— Pokażesz mi pan świat, towarzystwo i jego życie obecne?

— Nie mogę pani wprowadzić do domów, ale jeżeli sią zgodzisz, z powierzchowności przynajmniej będziesz mogła sądzić o tych rzeczach.

— Więc dobrze; poznam je chociaż z zewnątrz. Zgadzam się na pańską propozycję.

— A ja dziękuję pani za dzisiejszy spacer. Dziękuję z całego serca.

XI.

Doświadczenia Doktora Luttrel.

Około godziny 5. po południu, większa część studentów Medycznego Laboratorjum opuściła salę. Sześciogodzinna praca wyczerpuje siły przeciętnego organizmu. Kilku jednakże pozostało jeszcze i pracowało przy swoich stolikach, mierząc, notując, chowając i rozkładając szklanne rurki, retorty, kości i t. p. Asystent, który aż do tej godziny zajęty był pomaganiem i objaśnianiem trudniejszych szczegółów żądającym tego studentom, obecnie usunął się na bok i z rękami w kieszeniach stał wsparty o ścianę zamyślony, czy znużony może.

Miejsce to było spokojne, gwar uliczny nie dochodził tu wcale, choć jak wiadomo, Kolegium Greshama odnowione niedawno i uzupełnione według najnowszych wymagań, znajduje się w środku miasta. Profesor opuścił już salę wykładu, a pozostały asystent był nie kto inny, jak Oliver Luttrel, członek Akademii królewskiej, młodzieniec lat dwudziestu kilku, który zdążył już jednak zwrócić na siebie uwagę uczonego świata przez swoje prace i znakomite odkrycia. Przybrany ojciec nie przesadzał wcale, widząc w nim przyszłego prezesa Królewskiego Stowarzyszenia; zdolności młodego człowieka nie zawiodły jego oczekiwań, a sława i majątek zdawały się być niezaprzeczonym udziałem Olivera.

Tymczasem był asystentem przy laboratorjum medycznem w Kolegium Greshama, z płacą 150 f. st. rocznie. Cóż jednak znaczyło wynagrodzenie to dla człowieka, posiadającego własne, doskonale zaopatrzone laboratorjum, pracującego piórem i stojącego pośrodku prądu postępu, odkryć i wiedzy. W takich warunkach, praca i życie młodego adepta nauki mogły budzić zazdrość jedynie, a on sam miał prawo się uważać za wybrańca losu.

Ponieważ nikt z pozostałych studentów nie zdawał się potrzebować jego pomocy, Oliver raz jeszcze spokojnym wzrokiem obrzuciwszy salę, skierował się ku wyjściu. Minął czytelnię zaopatrzoną w książki i przyrządy, ustawione na niskich półkach dokoła dużego pokoju i wyszedł na korytarz, zkąd jedne drzwi prowadziły do prywatnego gabinetu profesora, drugie do jego mieszkania.

To ostatnie składało się z dwóch pokoi; pierwszy, rodzaj pracowni, zapełniony był papierami, rurkami, butelkami i aparatami chemicznymi, których użytek i nazwa nie mają najmniejszego znaczenia dla zwykłych śmiertelników.

Asystent odsunął krzesło i usiadł przy stoliku. Nie zabrał się jednak do pracy. Papiery i książki leżały przed nim, lecz on nie patrzył na nie. Myśl jego była daleko, po za obrębem laboratorjum, po za obrębem nauki i wiedzy. W ręku trzymał dwie kartki, dwa listy dziś odebrane, ale nie czytał ich, tylko machinalnie obracał między palcami. Od czasu do czasu rozkładał je i przebiegał wzrokiem, nie rozumiejąc wyrazów, nie widząc nawet liter.

Jeden z tych listów był krótki; napisany niewprawnym, dużym charakterem i rozpaczliwą ortografją.

»Kochany Olivierze. Przyjdz dziś wieczorem po teatrze. Henryk będzie także i nikt więcej, prócz starej lady.

Kochająca cię siostra
Julja «

Drugi był dłuższy, ślady łez można było dostrzedz na papierze.

»Mój drogi Olivierze. Jakże inaczej mogłabym cię nazwać po wszystkiem, co zaszło między nami. Ty wiesz, jak kochałam. Od sześciu miesięcy codziennie czytam miłość w twoich oczach i byłam szczęśliwą, gdy mogłam dotknąć twej ręki. Nie, to nie była pomyłka. Kochałeś mię, dlaczegoż każesz mi o tem zapomnieć? Żądasz swoich listów? Nigdy, ach nigdy nie rozstanę się z nimi! Pierścionek twój noszę na szyi i nie zdejmę go także do śmierci. My dziewczęta nie umiemy zapominać łatwo.

Przy rekrutacji.



— Maciek Wątroba do ósmego pułku dragonów!...
— Proszę pokornie, żeby, aby nie na koniu...
— Dlaczego?...
— Dlatego, że człowiek swój żywot musi powierzać nierozumnemu zwierzęciu...

Nauczyłeś mię kochać i nie mam siły wyrwać teraz z serca tej miłości. Nie mogę. Nie żądaj tego odemnie. Dlaczego mówiłeś mi słowa, jakich nie słyszałam przedtem? Dlaczego kazałes się kochać? Przez sześć miesięcy we dnie i w nocy myślałam o tobie, — teraz mi każesz zapomnieć! Nigdy! Kochać cię będę, cokolwiek się stanie. Wiecznie. Do grobu. Nikt o tem nie wie i nikt się nie dowie, nawet Altea. Możesz spokojnie powracać do domu, ja tylko jedna mam serce i życie złamane.

Twoja
Kassandra«.

Odczytał listy, złożył je i otworzył znowu. Trudno wyrazić słowami, co myślał w tej chwili. Światła i cienie w oczach jego migały, usta poruszały się, jakby szeptały niezrozumiałe, niedosłyszane wyrazy; ręka zwijała i gniotła trzymane świstki papieru.

— Pierwszy krok jego był do Mayesa — szepnął. — Wypytywał go o starego, udawał, że nie wie nic o jego śmierci. Pytał o testament. Powiedział, że testament istnieje. Gdzież jest? Zkąd o tem wiedzieć może ktoś z Australji? Kto mu powiedział? I czy był naprawdę? Nie wygląda na adwokata. U wuja Klemensa na pierwszej wizycie pyta znów o starego. Widocznie bada grunt i sonduje. Kto to być może? Altea mowi, że przybył, aby zobaczyć jej ojca, poetę. Biedaczka! Ale zręczna wymówka. W ich guście. Spojrzeć na wielkiego barda! Mayes mówi, że podpisywał testament, lecz nie pamięta treści, nie wie jak dawno i co się z nim stało. Drugim świadkiem był pomocnik Backlera. Nie żyje. Backler nie żyje także. Jedyny świadek żyjący nic nie wie. Któż mógł tam temu powiedzieć w Australji? Dlaczego zamieszkał u Cottle? Kto on jest? Kto on jest, do pioruna!

Odsunął szufladkę i wyjął z niej kawałek papieru, cały zapisany cyframi. Liczył i kombinował.

— Czemużby nie — rzekł w końcu. — Altea może mieć wszystko, chociażby stary zrzekł się praw swoich. Tem lepiej. Byłoby to jej tylko — i moje.

Zbliżające się kroki rozległy się w korytarzu i Oliver szybko wrzucił trzymane w ręku papiery do szufladki. Na progu stał australczyk. Gospodarz pospieszył naprzeciw gościa.

— Miło mi pana powitać u siebie — rzekł grzecznie, — przyszedłeś prawdopodobnie obejrzeć laboratorjum. Natychmiast panu służę. Na szczęście mamy się czem poszczycić.

— To już wszystko — mówił w godzinę potem, prowadząc Laurentego z powrotem do swego pokoju. — Być może, iż w Sydney macie panowie to samo. Wszystkie teraz miasta na świecie stają się do siebie podobne, jak hotele europejskie.

— Nie znam się tak dokładnie na tych rzeczach — odparł Laurenty z prostotą. — W Sydney mamy wszystko, czego potrzebujemy i zdaje nam się, że mamy wszystko najlepsze. Być może, iż łudzimy się tylko.

Oliver podał gościowi cygaro i sam zapalił drugie, siadając na fotelu i uprzejmym gestem wskazując miejsce młodzieńcowi.

— Jakże się panu podoba Bank-Side? — spytał obojętnie.

— Bardzo. Zajmuje mię niezmiernie.

— Czy masz pan zamiar przekazać potomności myśli wuja Klemensa? Przyjechałeś podobno z Australji, aby go zobaczyć?

Laurenty rozśmiał się szczerze.

— Nie jest to bardzo ściśle powiedziane — rzekł z całą swobodą, — prosiłem jednak, aby mię przedstawiono poecie. Pamiętaj pan, że w Australji nie mamy sposobności spotykać tego rodzaju znakomitych ludzi.

— Eh, — przerwał Oliver sucho, — powiedz pan prawdę, czy czytałeś choćby jeden wiersz z jego poezyj? Czy znasz je choćby z okładki? Czy słyszałeś co o nich, zanim tu przybyłeś?

— Nie. Nie czytałem i nie słyszałem nigdy jego wierszy, lecz jeśli on myśli inaczej, dlaczegoż mam mu odbierać to miłe złudzenie? Ja go nie oszukałem.

— Hm. Słyszałeś pan o nim jednak z innych względów?

— Naturalnie. O nim i o kilku jeszcze osobach z Bank-Side. To mię tu sprowadziło. Szczerze mówiąc, oddawna czytam pytanie to w pańskich oczach. Patrzysz na mnie, jak gdybyś chciał powiedzieć: »Czego u licha szuka ten wyżeł na Bank-Side?«.

Obaj młodzi ludzie rozśmieli się głośno.

— Nie może to pana dziwić. Zastaję cię w domu ojca, jako *ami de famille* i nie wiem nawet komu i z jakiego powodu zawdzięczać mam ten zaszczyt.

— Bardzo słusznie, chętnie też udzielę panu niektórych wyjaśnień. Jestem synem Dawida Waller, zajmującego ważne stanowisko przy gubernatorze Południowej Walji i posiadającego tamże bogate kopalnie złota. Do Anglji przyjechałem dla przyjemności, a po części dla załatwienia pewnych prywatnych interesów ojca. Mam także obowiązek poznania bliżej kilka wskazanych mi osób, a między niemi pana Klemensa Indagine.

— Rozumiem. Przebacz mi pan moją ciekawość, wynikającą ze stosunku, łączącego mię z tymi ludźmi. Mój ojciec, wuj, Altea — to pustelnicy, nie mający pojęcia o życiu i świecie. Do chwili pańskiego przybycia, człowiek obcy nie postał w ich domu. Nie wiedzą, co to jest towarzystwo. Nie istnieje ono na Bank-Side. Polubili też pana odrazu, bo słuchasz grzecznie, co mówią.

— Zapewniam pana, że rozmowa z nimi sprawia mi wielką przyjemność.

— Jest to bardzo uprzejmie z pańskiej strony. Zresztą być może, iż jako rzecz nowa, dla człowieka zupełnie obcego... Co do mnie, przyznaję, że nie potrafię ocenić jej wartości. Jest to rozmowa z przed trzydziestu laty. Mogę wziąść pierwszy dziennik z tej epoki i przeczytam w nim tak samo. A czy znasz pan co nudniejszego, jak onegdajsza gazeta? Trzydzieści lat! Czyż istnieje choćby jeden punkt zapatrywania, któryby się zmienił od tego czasu? Słuchać z całą wiarą wypowiadanych teoryj, które przebrzmiały dawno... z początku to pana bawi...

— Zajmuje mię rzeczywiście.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z obrazków wiejskich.

Jeszcze spływa hen pod borem
W mętniejące śnieg ruczaje,
A nad wioską, nade dworem
Już wiośniane słonko wstaje.
Wstaje... spływa złotowłose
Na ten lazur siny, —
Białą rosę, srebrną rosę
Siejąc na doliny.

Jeszcze strumień wzbiera, toczy —
Żwir podmyty na swych wodach,
A już pierwszych kwiatów oczy
Błękitnieją po ogrodach,
A już runie wschodzą młode
Z swej osłonki lichej,
I już wróży na pogodę
Zachód słońca cichy.

Coraz szerszy krąg zatacza
Wracająca — życia fala, —
Pieśń pastusza, pieśń oracza...
Rozebrzmiewa zblizka, zdala.
Złote słonko blaski miecie,
Wieje wietrzyk świeży —
I po sadach plenne kwiecie
Tu i tam się śnieży.

Józef Kuczyński.

Teatr.

W rubryce tej mamy dziś niewiele do zanotowania. Z powodu ostatnich dni wielkiego tygodnia, widowiska w teatrze na kilka dni przerwane zostały. W pierwsze święto odegrano po obiedzie *Klub kawalerów*, komedję Bałuckiego, która cieszy się u nas stałem powodzeniem — wieczorem przy szczelnie napełnionym teatrze, odśpiewano *Romeo i Julję*, operę Gounod'a. P. Russel w roli tytułowej zbierała sute oklaski — po odśpiewaniu sceny balkonowej, sympatyczną artystkę obdarzono bukietami z świeżych kwiatów. P. Warmuth dzielił trynmfy p. Russel. W poniedziałek świąteczny, na poobiedniem przedstawieniu publiczność bawiła się doskonale — dawano sztukę Walewskiego: *Hulaj dusza* — wieczorem odegrano *Teścia* pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza. Teatr był przepełniony.

Dyrekcja teatru skarbkowskiego, pozyskała na kilka występów pannę Mirę Heller, która po skończonym sezonie operowym w Odesie, przybyła do Lwowa. Gościnne występy na lwowskiej scenie p. Miry Heller, zainteresują bezwątpienia szerokie koło miłośników muzyki. Panna H. wybrała na pierwszy występ operę *Mignon*, w której dawniej święciła u nas prawdziwe tryumfy.

Dyrekcja teatru skarbkowskiego zapowiedziała na bieżący tydzień, fantastyczną komedję Szekspira w pięciu aktach, p. t. *Sen nocy letniej*, z muzyką Mendelsohna-Bertholdi'ego. Dyrekcja przygotowała światło elektryczne i wspaniałą wystawę. Sprawozdanie z tej komedji, jak również i z występów panny Miry Heller, podamy czytelnikom naszym w przyszłym numerze.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

O wielkiej niestrawności rozmaitych rodzai serów donosi dr. Klenze, który dokładnie zbadał sprawę. Ponieważ do doświadczeń nie mógł użyć żołądka ludzkiego, użył sztucznego płynu, zastępującego własności żołądka. Ze świeżego żołądka wieprzowego, wziął 50 centymetrów sześciennych kwasu żołądkowego i włożywszy 1 gram poddanego próbie sera, dodał 3 centymetry sześcienne kwasu solnego. Skoro ser się w tym płynie rozpuścił, zanotował ów lekarz czas, zbadał mikroskopem, zważył itd., i tym sposobem odbywszy próbę z 18 rodzajami sera, doszedł do następujących wskazówek: po 4 godzinach strawionym był ser Chester i Roquefort, po 8 godz. ementalski i nefszatelski, po 9 godzinach romadurski, po 10 godzinach rottenburski, moguncki, fromage de Brie i większa część innych rodzajów. Chudy ser szwajcarski po 10 godzinach małej doznał zmiany. Zdrowy żołądek zwykł trawić wszelkie potrawy w 4—5 godzinach, z tego widzimy, jak niezdrowymi są rozmaite rodzaje sera.

Szkodliwość ryb przechowywanych w lodzie. Wiadomą jest rzeczą, że spożywanie ryb nieświeżych jest szkodliwe, często nawet trującem, gdyż w mięsie takich ryb wyrabiają się niebezpieczne kwasie, które stanowią trucizne rybią. Chcąc zapobiedz psuciu się ryb i wyrabianiu się w nich owej trucizny, nieraz przesyłają się ryby lub przewożą w lodzie. Tymczasem w Anglii zrobiono spostrzeżenie, że takie ryby są szkodliwe i że te, które leżały przy lodzie, mogą się stać trującemi. Tłómaczą to, że na szkodliwość wpływa rozpuszczająca się woda, która, zwłaszcza jeżeli lód nie jest czysty, zawiera w sobie bakterje, sprawiające gnicie, a zatem wyrabianie się trucizny rybiej.

Z ziemniaków robią amerykanie za pomocą pewnych kwasów guziki, podobne do kości słoniowej, tak połyskiem, jak twardością i kolorem.

Roboty wiosenne przy pszczołach. Na wiosnę giną roje, albo z głodu, gdy przez zimę wszystek miód zjedzą, albo gdy są słabe, a mocniejsze napadają na nie i niszczą. Ta ostatnia klęska dla słabego roju może nastąpić wtedy, gdy w ulach są duże wyloty i szpary, albo nawet, gdy mała garstka pszczół w ulu siedzi na dużych gniazdach.

Gdy pszczoły są głodne, należy je natychmiast podkarmić, a gdy są słabe, trzeba wyloty zmniejszać, szpary pozalepiać, a plastry po nieżywych już pszczołach uprzątnąć z ula do czysta. Skoro tylko ciepło pozwoli, najpierw należy się wziąść do pooczyszczania roi ze śmieci, które zwykle na dnie ula zagniwają i zanieczyszczają pszczołom powietrze.

W ulach ramowych Lewickiego można oczyszczać roje nawet wtedy, gdy jeszcze jest zimno; należy tylko uchylić drzwiczki w oszklonym otworze, wysunąć podkarmiaczkę i śmieci wygarniać skrobaczką.

Skoro tylko tę czynność załatwimy, trzeba natychmiast ul zamknąć i ciepło okryć, by chłód nie przeszkadzał pszczołom pielęgnować czerwiu. Ale tylko w ramowych ulach Lewickiego można oczyszczać pszczoły, gdy na dworze chłodno, w innych zaś trzeba czekać, aż pszczoły choć raz wylecą z ula.

Nie należy spóźniać się z podrzynaniem gniazd, o ile takowe pozostały za długie z jesieni. Spieszyć się z tem należy, bo sobie pszczoły, mające dużo miodu w głowie ula, spiesznie zakładają czerwiem puste dolne plastry, a wtedy podrzynać ich niemożna i już miód przez to podebrać trudno.

Gdy plastry w ulu są powalane, gdy pszczoły wyją żałośnym głosem, skoro otwieramy ul, wtedy jest widocznem, że rój nie ma matki.

W takim razie, gdy pszczoły jeszcze dobrze nie obleciały się, najlepiej też roje pokasować, a to przez przyłączenie ich do innych rojów; zostaną one tam i nie powrócą nazad do swego dawnego miejsca.

Opatrując ul i układając gniazdo, należy się przypatrywać czerwiowi: czy jest zdrowy i równo ułożony. Skoro między czerwiem pszczelim znajduje się gdzieniegdzie czerw garbaty, trutniowy, toby oznaczał, że matka jest wadliwą; gdy czerw przedstawia się na plastrze pstrokato, t. j. komórki puste i zawierające czerw różnego wieku, pomięszane ze sobą, to oznacza początek zgnilca. Z takiego ula trzeba wyjąć wszystką zakażoną woszczynę, odłożyć ją osobno, a pszczół nie łączyć z innemi, żeby nie rozszerzały choroby w pasiece.

Skończywszy to porządkowanie z wszelką ostrożnością, aby matki nie zagnieść, można już zamknąć ul, obetkać go jak najcieplej i zostawić otwartym tylko jeden wylot. Szerokość wylotu powinna być taką, jak tego potrzebują pszczoły; jeśli wylatują z ula po dwie razem i wlatują po dwie również, wtedy wylot ma być szeroki na 4 pszczoły. Później stopniowo można go rozszerzać, w miarę tego, jak pszczoły wychodzą.

Doniesienia różne publiczne i prywatne.

W zakładzie naukowym dla robót kobiecych, przy ulicy Karola Ludwika l. 3., założonym przez p Eleonorę Klausowę, a przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowanym rozpocznie się z dniem 1. kwietnia nowy kurs trzymiesięczny kroju sukien i bielizny, w ogóle szycia, tudzież tkactwa, za pomocą ręcznego aparatu.

Do zakładu uczęszczało od dnia 1. października z. r. do marca t. r. ogółem uczennic 24, z tych 13. miejscowych, 11. z prowincji. Opłata za naukę wynosi tylko 5 zł. miesięcznie, a trwa od godziny 9. do 2. Uczennice, które przed południem uczęszczać nie mogą, mają po południu trzy godziny za tą samą opłatą.

Uczennice z prowincji, mogą być w zakładzie na mieszkanie i wikt umieszczone.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Władysław Neamkeawicz — Brooklyn (Ameryka). Prenumeratę półroczną dla Szan. Pana złożyła nam wiadoma osoba. Prenumerata zapłacona jest do 1. października 1891 r. Numera „Gońca i Iskry" od Nowego Roku, oraz premium bezpłatne „Klejnoty" natychmiast wysłaliśmy.

Wny A. Fijałkowski w San Francisco (Kalifornia) Na żądanie pańskie, przesłaliśmy numer na okaz — oczekujemy odpowiedzi.

Wny T. Dziatkiewicz w Detroit (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — numera „Gońca i Iskry" wraz z początkiem powieści, od Nowego Roku, wysłaliśmy, jak również premium bezpłatne; trzy zeszyty illustrowanych „Klejnotów". Prenumerata pańska opłacona do 1. października 1891 r.

Nadesłane.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
5287—30 st. lekarz m. **W Lisku.**

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilości zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wyborowych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 5306—6—3.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że z dnia 15-go stycznia b r, otworzyłem w Jarosławiu w realności p. Lampla w rynku

Handel

Wędlin,

w którym zawsze utrzymywać będę świeże i zdrowe wyroby masarskie

po cenach umiarkowanych.

Tak moja kilkoletnia praktyka w większych miastach, jakoteż i dłuższy pobyt mój w Jarosławiu, skąd z wyrobów masarskich jestem moim P. T. Odbiorcom poniekąd znany, może P. T. Publiczność zapewnić, że Jej względy i zaufanie potrafię sobie pozyskać.

Polecając się łaskawej pamięci P. P. Publiczności

kreślę się z uszanowaniem

(5294-4 4). **A. Mączka.**

Ważne dla Pań gospodyń!

Wielka wysprzedaż czystego **smalcu** prawdziwego ze słoniny.

Kilo 75 ct.

Zamówienia z okolic uskuteczuia się bezzwłocznie.

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (5302 st.-3).

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

J. U. Dr. Samuel Reich

Adwokat krajowy

otworzył kancelarję w Białej,

w marcu 1891.

5322—8—2.

Galicyjski wyrób! Baczność!

B a c z n o ś ć!

Józef Köhler

Fabryka rolet i żaluzyj

w Korczynie koło Krosna,

poleca wszystkim pp. budowniczym, budującym, jakoteż P. T. Publiczności **rolety i żaluzje** w najlepszem wykonaniu. Rolety i żaluzje są zupełnie gotowe, że można je zaraz na okna powiesić.
Rolety od 90 ct. do 3 złr. za □ metr.
Żaluzje od 3 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. za □ metr.
Jako **nowość** polecam **ścienne dywany**, sporządzone misternie na drewnianych pręcikach, których okiem nie można dojrzeć. Bardzo praktyczne są do sypialnych pokoi. **Dywan** szer. 80 długi 200 ctm. za **3, 3·50, 4·50 i 6 złr.** Wzory i cenniki do dyspozycji. Wzory uprasza jednak franco zwrócić. O łaskawe względy uprasza

Józef Köhler.

Ajentów przyjmuje się zawsze pod korzystnymi warunkami.
Moi zastępcy są uprawnieni przyjmować 10% zadatku, upraszam jednak na karcie zamówienia dać sobie potwierdzić kwotę, jakoteż część, która mnie przypada, wyraźnie wypisać, ażeby nie mieć ze stronami żadnych nieprzyjemności. 5329 14—2.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Franciszek Schlee,

w Białej przy Bielsku

Skład maszyn rolniczych

pierwszych uprzewilejowanych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Obstalunki każdego rodzaju uskutecznia się ściśle, podług życzenia jak najtaniej.

Handel żelazny, korzenny i z farbami. — Skład srebra chińskiego i towarów alpakowych. 5323—?—2.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 10

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które chcą zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st 10).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Dr. Marek Peiper

adwokat krajowy

otworzył kancelarję adwokacką **w Podgórzu** (pod Krakowem).

(5293 5-5).

Warszawski zakład

artystyczno - fotograficzny

K. Błoniewskiego

Kraków, ulica Podwale l. 14.

Fotografuje każdego dnia od godziny 8. rano do 6. wieczorem bez względu na pogodę, we wszystkich formatach: od zwykłych wizytowych do najwspanialszych portretów z wszelkiemi artystycznemi wymaganiami, sposobami najnowszymi.

Ceny umiarkowane.

Poleca fotografie znakomitych ludzi i artystów sceny naszej w ich niezrównanych kreacjach.

(5161-6-3).

Chusteczki do nosa czysto niciane, tuzin 2 zł. i wyżej, poleca **Pierwsza krajowa fabryka tkacka**

Lwów, ul. Akademicka l. 2.
Kraków, ul. Sławkowska l. 1.
Tarnopol, ul. Gimnazjalna l. 30.

5286-st.-8.

Zasada:

Mały zysk, wielki odbyt.

Mam zaszczyt donieść Szanowne Publiczności, że otworzyłem w Drohobyczu, w domu p. Salamona Bakenrota w rynku Nr. 25

Handel towarów sukiennych

i modnych wełnianych.

Powróciłem właśnie z Wiednia i Berna, gdzie dla mego handlu zakupiłem najnowsze i najmodniejsze towary sukienne i bławatne, najrozmaitszego gatunku na wszelkie ubrania męskie, oraz materje na suknie damskie, najrozmaitszego gatunku i po najrozmaitszych cenach, materje na pikowe kamizelki, dalej płótna, szyfony, perkale, itd., wiele nowości na sezon wiosenny i letni.

Mając zamiar przy powyżej wyrzeczonej zasadzie stale wytrwać, spodziewam się też, że szanowna P. T. Publiczność zaszczyci mię swojem zaufaniem i kreślę się

z wysokim poważaniem

5321—4—2 **J. Deutschmeister.**

Handel korzenny

Karola Arwaya

w Drohobyczu,

poleca po cenach umiarkowanych najlepszej jakości: cukier, kawę, herbatę rosyjską, wina wszelkiego rodzaju, koniak, wódki i rozolisy, oraz wszelkie inne towary, wchodzące w zakres handlu korzennego.

5327—4—2.

Hotel i restauracja

Ferdynanda Rogera

w Oświęcimiu na dworcu.

poleca z komfortem urządzone pokoje, restauracja z wyborną kuchnią. Eleganckie powóz i konie do dyspozycji w każdej porze. Ceny najumiarkowańsze, usługa rzetelna. 5320—3—2

Jakób Huss

właściciel fabryki i składu kapeluszy

w Białej ul. Główna,

poleca

wielki wybór kapeluszy wszelkiego rodzaju dla panów i dzieci, w najnowszych fasonach, po cenach najumiarkowańszych. Wszelkie reperacje uskuteczniają się tanio i szybko.

Obstalunki z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą najrzetelniej.

5318—3—2.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.